

Dwie świece

Były sobie raz dwie świece,
Każda inna była;
Jedna duża i dostojna,
Rzadko się paliła.

Stała w stołowym pokoju,
W lichtarzu srebrzonym,
Zachwycała wszystkich gości,
Śliczna z każdej strony.

I mówiła tak do siebie:
Jakże piękna jestem,
Z góry na wszystkich patrzyła,
Dumna w każdym geście.

Gdy przyjęcie się skończyło,
Lichtarz zdjęto ze stołu,
Resztki świecy wypalonej
Wyrzucono z domu.

Druga świeca, bardzo skromna,
W kącie sobie stała,
Na stoliku koło łóżka,
Gdzie dziewczynka spała.

Rozjaśniała mały pokój
Swym płomykiem złotym,
Z miłości do chorej dziewczynki
Zlewała się potem.

Dziecko rączki wyciągało,
By się ogrzać trochę,
Bo w pokoju zimno było,
Hulał wiatr za oknem.

Nasza skromna, dobra świeca
Kurczyła się cała,
Aż z gorącej swej miłości
Życie swe oddała.